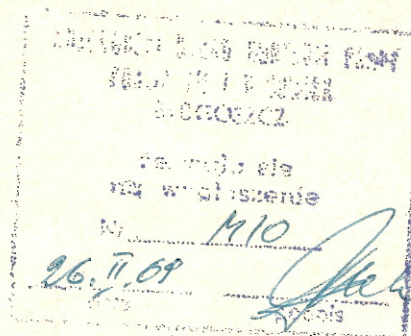


Edward Kaczmarek
Relacja Literacka

491
Dnia: 26. VII. 69
Godz.: 12 25 - 12 35

GENIALNA KROPKA



- Gdy po długim, daremnym pukaniu, wszedłem do pracowni, zastałem Alfreda pogrążonego w głębokiej i mądrej zadumie. Siedział przed dużą, śnieżno białą płaszczyzną rozpiętego na sztalugach płótna. Przebiegała przez nią krzywa linia, przzerwana w kilku miejscach, tu i ówdzie zgrubiona lub lekko zamazana.
- Nad czym tak uczenie dumasz? - zanurzyłem się w miękkim, głębokim fotelu ustawionym naprzeciw płótna.
- Szukam nowych form.
- Hm... mruknąłem filozoficznie, jednocześnie napełniając kielichy wódką.
- Pragnę namalować sens życia. Chcę pędzlem odpowiedzieć na najtrudniejsze pytania naszego czasu.
- Sądysz, że to możliwe?
- Czuję to! Odpowiedź chodzi dookoła mnie, dotyka moich zmysłów, przenika mózg i serce, niemal tkwi we mnie.
- Więc na co czekasz?
- Czekam na ten jedyne, najprawdziwszy moment, na chwilę

absolutnej pewności. A gdy to nastąpi wtedy jednym gestem, jednym pociągnięciem pędzla, dokonam znacznie więcej, niż to uczyniły wszystkie epoki razem wzięte. W jednej chwili przeskoczę najgenialniejszych. To, co oni przez setki, przez tysiące lat usiłowali stworzyć, dokonam na jednym, nędznym kawałku płótna.

- Hm...! - Wypiliśmy.

Alfred wchodził na znaną mi dobrze ścieżkę - szukał klucza do prawa genialności.

- Przecież wszystkie prawa przyrody, ciągnął, przyciszając nabożnie głos - są proste. W sztuce jest to samo. Czym ma przemówić człowiek!? - twarzą? - gestem? Absurd! Należy szukać wielkiego symbolu!

- A to? - wskazałem głową płótno.

- To jest linia życia.

- Hm...!

- To jest wielki symbol uogólnienia. Najpierw biegnie ochoczo w górę - jest gładka, czysta, jest zdziwiona i radosna, jest jeszcze bezgrzeszna, naiwna, łatwowierna. Wyżej wchodzi w obszary burz - waha się, szarpana przez pokusy drży, wpada w wir życia, dojrzewa. Ale ... oto pierwsze załamanie, pierwsza próba i pierwsza klęsk

linia zżera tęsknota za nieosiągalnym, żal. Następne załamanie
jeszcze gwałtowniejsze, bardziej bolesne - linia zdradzona, pęka z
ból, rwie się, rozmazuje ją rozterka, to skupia twarde postanowienie.

- Fascynujące! - wypiliśmy.

- A jednak czegoś w tym brak! - Coś zgubiłem na tym białym
obszarze niemej wieczności.

- Może właściwy efekt leży w zmianie kierunku malowania ?

Soróbuje poziomo.

- Życia nie można utożsamiać z linią poziomą.

- A koło ?

- Koło ogranicza możliwości, stanowi symbol powtarzającego się
cyklu, monotonii. Cykloida, ortocykloida albo epicykloida - tajemni-
cze, krzywe, symbole ciągłych wzlotów i upadków zmiennych dążeń,
gwałtownie zmienianych idei. Na studiach z trochoidy dostałem pałę,
asystent też nie bardzo wiedział co zrobić z tą krzywą. Cykloida
i jej pochodzenie, płynie zbyt leniwie, brak jej agresywności jaka
przenika życie człowieka. Cykloida jest zbyt silnie związana z kołem

Wypiliśmy.

- A spirala ? - Jak rekin przewija się przez ocean świata
dążąc w nieskończonych zakrętach w głąb nieodgadnio-

nej przestrzeni.

- Spirala? - owszem nęci, chytra, wystarczy jednak skupić się na jednym jej wycinku by rozszyfrować klucz do tej magicznej siły - wczesnie ogarnia serce pustka zawodu.....

- W podobny sposób dokonaliśmy przeglądu wszystkich krzywych jakie dotychczas ludność ujawniła. Alfred łatwo uwypuklał w każdej z nich istotny brak, dyskwalifikujący omawianą krzywą jaką reprezentantkę człowieczego życia.

O północy wróciłem do siebie. Długo nie mogłem zasnąć, rozmyślając nad ideą Prawa Genialności.

I nagle... niebywała jasność.

Kropka !!! W kropce mieści się wszystko: początek i koniec, skończoność i nieskończoność, małość i wielkość- sprawność i łagodność, miłość i nienawiść, mikro i makroświat. W kropce - w małej czarnej, kropce - zawarty jest początek wszechrzeczy. Z kropki ziarna piasku, krople oceanów, planety i cały bezkresny kosmos. To właśnie kropka leży u podstaw wszystkich logicznych systemów. To właśnie kropka leży u podstaw wszystkich logicznych systemów. Droga prowadzi do klucza wszechmądrości, przez poznanie struktury kropki!

Pobiegłem do Alfreda.

Zaspanego, ślaniającego się nieprzytomnie, popchnąłem do śnieżnobiałej powierzchni rozpiętego na sztalugach płótna. Zanurzyłem pędzel w czarnej farbie i wcisnąłem w jego dłoń.

Szeptem, żeby nie spłoszyć natchnienia, żeny nie uronić nic z tej genialnej wizji - rozkazałem stanowczo: - Namaluj kropkę!

Alfred spojrział na mnie, na pędzel, na płótno, jeszcze raz na mnie ... zbaraniał.

- Namaluj kropk! - rozkazałem głośniejszym i bardziej stanowczym głosem.

A ponieważ ciągle stał oszupiały i niezdecydowany, ryknąłem:

- Do diabła! - Czyżbyś nie potrafił namalować kropki ?

Zwykłej, pospolitej kropki ? Gdy i to nie pomogło, podniosłem dłoń Alfreda na wysokość płótna i w środku jasnej powierzchni zrobiłem małą plamkę.

- Spójrz! - cofnęliśmy się o kilka kroków. Oto masz odpowiedź na twoje pytanie.

Swit wdzierał się już zuchwale poprzez zasłony okien, gdy ciągle przejęci, nieporuszeni - tkwiliśmy naprzeciw tajemniczej kropki. W niemej kontemplacji wędrowaliśmy mikron po mikronie, odkrywając coraz to nowe, bujne w ruch i światło krajobrazy. Przebywaliśmy

501

tajemnicze obszary jej milczącej wymowy. Wiedzieliśmy, przepełnieni
radosną dumą, że pierwsi w gatunku homo sapiens znaleźliśmy klucz do
nieprzebranych skarbów, ukrytych przed człowiekiem, wzruszeń.

- Otworzyliśmy nową epokę! - szepnął wreszcie Alfred,
przekładając dławiające go wzruszenie.